

Ameryka, Anglia, Czechosłowacja, Francja

Świat pod brzemieniem posuchy

Susza zbliża się do nas...?

Fala posuchy ogarnęła nie tylko Stany Zjednoczone i Kanadę, o czym zresztą już parokrotnie pisaliśmy, lecz dotknęła także Europę, zwłaszcza zaś jej część zachodnią.

POSUCHA, JAKIEJ NIE BYŁO LAT 200.

„Times“ z 19 czerwca sprawie posuchy poświęca artykuł wstępny, zaznaczając w nim, że właściwie klasyczna posucha zaczęła się w Anglii już w listopadzie 1932 roku i że wszystko to, co skutkiem tej posuchy nastąpiło, bije rekord tej klęski żywiołowej w dziejach angielskich. Dziennik zamacza, że kroniki angielskie notują raz tylko jeden podobną do do rozmiarów klasycznej posuchy, która miała miejsce przed laty niemal 200, bo w okresie od 1740 do 1743 r.

Jeśli tedy dziś chcemy wywołać wrażenie kraju spieczonego przez słońce, gonimy wzrokiem nie ku Saharze czy też azjatyckim pustyniom, wystarczy bowiem skierować się ku Anglii. Ten kraj, który w oczach wszystkich znających go jest uosobieniem wiecznej wilgotnej zieleni, padł ofiarą posuchy, nieznanej już od szeregu pokoleń. Już w lutym rolnicy angielscy skarżyli się na brak deszczu, a w niektórych osadach i miasteczkach brak wody poważnie zaszepalił głoł radom miejskim.

Obecnie, gdy tydzień po tygodniu wpływa bez zbawczego deszczu, posucha traktowana jest jak nieszczerze naradowe. O niej się tylko mówi. Wobec niej rzeczami bez znaczenia są spotkania Hitlera z Mussolinim, francusko-angielskie rokowania handlowe, wyścigi, czy wreszcie różno rozgrywki sportowe, dla których Anglia w warunkach normalnych zdradza zawsze tak wielkie zainteresowanie.

OSZCZĘDZAJCIE WODY!

W niektórych okolicach położenie już obecnie jest krytyczne, gdyż rzeki, jeziora i stawy zupełnie wysychały. Poróżnięte bagna zielenią łąki stanowią olbrzymią żółtą plamę. Bydło cierpi, nawet ludzie w wielu miejscach odczuwają dotkliwie brak wody, której poszukiwać muszą w bardzo nieraz oddległych miejscowościach. Londyn, o którym można było przypuszczać, że jest dostatecznie w wodę zaopatrzony przez Tamizę, zaczyna odczuwać klasyczną posuchę, gdyż spowodował ostatnie tropikalnych upałów, poziom rzeki bardzo się obniżył i daje mniej, niż jed-

ną trzecią ilości wody w stanie normalnym. (Zamiast 4 miliardów litrów, tylko 1250 milionów litrów).

Jeśli tedy w ciągu najbliższych dni nie będzie deszczu, położenie stanie się wprost tragiczne. Już teraz, dla zapobieżenia nieszcześciu, władze zarządziły szereg środków zaradczych. Zorganizowano prawdziwą wojnę o wodę, prowadzoną tak metodycznie, jak tylko Anglii to potrafią. Gdziekolwiek zwrócić oczy, wszędzie widzi się wielkie plakaty, wzywające do używania mniejszej ilości wody. Do walki tej stanęła również ofiarne prasa, która wzywa swych czytelników, aby oszczędzali jaknajbardziej wody. Statystycy wykazują, że np. mieszkańcy Londynu zużywają wody o 50 litrów dziennie więcej, niż tego wymaga potrzeba, toteż odpowiednio - czynnik wzywający wszystkich mieszkańców tego wielkiego miasta, aby zaprzestali myć samochody, polewać trawniki i kwiaty, a dla polewania ogrodów zużywać tyle tylko wody, ile wymaga istnienie roślin.

Na wezwanie do zużywania mniejszej ilości wody pierwszą odpowiedzialną kompanią autobusową, która postanowiła czyścić wozy na sucho, co daje olbrzymią oszczędność na wodzie, wynoszącą dla Londynu tylko 25.000 galonów (około 125 tysięcy litrów) dziennie.

Na przedmieściach różne kapiełki publiczne zostały zamknięte. Sam król swej przykładem, wydał bowiem zakaz polcowania swych wspaniałych ogrodów w Windsor i polecił całej swej służbie, aby nie marnotrawiła wody.

GORĄCA MODLITWA O DESZCZ

W ubiegłą niedzielę we wszystkich kościołach Anglii, a przedewszystkiem we wspaniałej katedrze londyńskiej św. Pawła, odbyły się nabożeństwa, podczas których wierni błagali o wodę. We wszystkich kościołach niezliczone tłumy odmawiały gorąco następujące modlitwy: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiach i któryś przez swego Syna, Jezusa, obiecał wszystkim tym, którzy poszukują Twojego królestwa, wszelkie rzeczy, niezbędne dla ich cielesnego istnienia, zesłań nam, błagamy Cię o to, deszcze, które nam pozwoli zebrać owoce tej ziemi dla naszego pokrzepienia, a na Twoją chwałę, przez Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Amen“.

Jeśli wszystkie te wysiłki przestaną daremne, jeśli w najbliższych dwu tygodniach nie będzie deszczu, a mieszkańcy nie zechcą dostosować się do zmienionych okoliczności, władze będą musiały zarządzić jaknajbardziej surowe środki. Zresztą w niektórych okolicach, które bardziej są dotknięte posuchą, już spadają kary za marnotrawienie wody. Niektórzy pomysłowi ludzie, w obliczu poważnej sytuacji, zamierzają zdobyć nowe sposoby zaopatrywania się w wodę. Tak np. jeden z czytelników pisał do wspomnianego już wyżej dziennika „Times“ list otwarty, w którym zapytuje, dlaczego nie bombardować strzałami armatnimi chmur, aby w ten sposób spowodować deszcz? Inny znowu proponuje zwrócić się do różdżkarzy. Wreszcie trzeci czytelnik podsuwa projekt destylowania wody morskiej, którą dzięki temu stała się zdadna do użytku.

KADA CZŁOWIEKA Z TŁUMU

Najbardziej humorystyczne jednak rozwiązanie znalazł człowiek z tłumu, który oświadcza poprostu, że Anglia jest obecnie krajem ludzi pragnących dlatego, że nie tylko woda jest w niej rzadka, lecz nie można w niej wypić kufła piwa czy kieliszka wina. Nie wolno przecież używać napojów alkoholowych przed godz. 11 zrana, ani między 2 a 6 po południu, ani też po 10 wieczorem. Ponieważ mamy teraz upały, dochodzące do 31 stopni w cieniu, taki zakaz spożywania napojów alkoholowych jest udzieleniem, przypominającym tylko Chiny.

Ten właśnie człowiek z tłumu wzywa władze, aby otworzyły handel napojami wysokimi w godzinach, w których obecnie ten handel jest zakazany. Wtedy ludziska, zamiast gasić pragnienie wodą, będą pić piwo lub wino i w ten sposób oszczędzi się olbrzymią ilość wody, skoro obecnie ci wszyscy spragnieni muszą używać olbrzymich ilości napojów chłodzących, jak wody sodo-wej, oranżad itd.

POSUCHA WE FRANCJI

Nie tylko zresztą Anglia, lecz i Francja cierpi spowodu fali upałów, która sroży się tam już od połowy czerwca. I we Francji położenie jest już obecnie krytyczne. W miastach położonych odczuwa się już brak wody, toteż władze miejskie zaleca-

ją używać jej z najnajwiększą oszczędnością.

W Paryżu temperatura dochodziła do 34 stopni w cieniu. Jakkolwiek stolica nie odczuwa narazie jeszcze braku wody, rzeki wyglądają zupełnie inaczej, niż normalnie. Poziom wody w nich jest bardzo niski, więc rybacy, jakkolwiek sezon połowu ryb już się oficjalnie zaczął, nie mogli przystąpić do tego umiłowanego sportu. Spowodował wielkiej posuchy w okolicach Paryża wybuchający pożary lasów, skutkiem czego w niektórych miejscach dostęp do nich został przez policję zamknięty.

Rolnicy w Lotaryngii obawiają się bardzo, że tegoroczny sprzęt paszy dla bydła będzie wynosił co najwyżej połowę sprzętu normalnego. Ziar- no również rośnie źle, toteż wydajność zbóż będzie niewątpliwie znacznie niższa, aniżeli lat ubiegłych. W bardzo wielu okolicach odczuwa się już brak wody tak dalece, że hodowcy zmuszeni są wyprowadzać bydło, którego nie mają czem poić. Bardzo liczne młyny stały całkowicie, albowiem brak wody pozbawił je środków napędu. Stały też elektrownie, poruszane wodą, albo też są zagrożone zupełnie wstrzymaniem wytwarzania prądu.

Najbardziej dotkliwie, jeśli chodzi o produkcję rolną, ucierpiał sady i ogrody.

W CZECHACH NIELEPIEJ

Nasz najbliższy sąsiad, Czechosłowacja, została w północno-zachodniej części kraju nawiedzony klęską suszy, sięgającą tych samych, co w Anglii, rozmiarów.

W okolicach Usti w ostatnich dniach padło kilkaset sztuk bydła spowodu braku paszy i wody. Wszelka zieleń na polach i łąkach została doszczętnie spalona, a zbiory są poważnie zagrożone. Wiele mniejszych rzeczek wyschło prawie całkowicie, w miastach daje się odczuć katastrofalny wprost brak wody. Żegluga na Łabie między Pragą a Ustí została przerwana, spowodu obniżenia się stanu wody o dwa metry.

Tysięczne rzesze mieszkańców Pragi chronią się przed upałami do kąpieł rzecznych, które do późnych godzin wieczornych są dosłownie obleżone.

Susza, jak sądzą meteorologowie, zbliża się do nas...

Goliat uległ Dawidowi

Dlaczego Max Baer pokonał Carnere

W związku z porażką mistrza świata Carnere manadżer „See, którego rewelacyjny pamiętnik omawialiśmy na tem miejscu, zamieścił w „Marianne“ krótki, lecz wymowny komentarz.

— Max Baer nie pokonał Carnere w New Jorku, podczas ostatniego meczu. Stało się to dawniej, jeszcze w Hollywood, sześć miesięcy temu. W okresie, w którym piękny Max i głośny na obu półkulach Włoch nakręcali w Kalifornii słynny film „Jedno serce i dwie pięści“ Max Baer został konsekrowany na czempiona świata, zaś jego triumf czwartkowy był już tylko publicznym potwierdzeniem układu, zawartego za kulisami.

— Przedewszystkiem — pisze See — manadżer czempiona świata popełnił grubą gaffę, pozwalając mu grać w filmie drugorzędną rolę i zmierzyć się z niebezpiecznym przeciwnikiem, który zgodnie z tekstem scenariusza kładł asa na łopatkę i ośmieszał go dokumentnie.

W tym filmie Baer miał sposobność przekonać się o możliwościach swego rywala, dostrzec jego słabe strony, i sprawdzić jakiej taktyki należy się trzymać. Nakręcanie meczu trwało osiem dni. Codziennie obydwa bokserzy spotykali się na ringu, zaś Jack Dempsey, który jest dzisiaj manadżerem Baera, grał rolę sędziego.

Od samego początku Baer widział, że może uzyskać przewagę nad Carnere, o ile będzie go bacznie obserwował. Gdy go spotkał po raz pierwszy w studio, nie uścisnął mu przyjaźnie ręki, ale chwycił go za czuprynę i zawołał w obecności statystów, reżyserów i operatorów.

— Hallo — wielki gigolo — jak się miewasz!...

Olbrzym ostupiał. Przez chwilę milczał, bo nie był przyzwyczajony do podobnego traktowania. Czempion świata, kolos o muskułach ze stali, stracił się i nie wiedział, co ma odpowiedzieć na impertynencję Baera. Wówczas to poraż pierwszy Baer zdobył przewagę nad Carnere. Była to ich pierwsza runda.

Przez cały czas pobytu w Hollywood Max Baer miał pod każdym względem przewagę nad swym rywalem. Nie było dnia, aby ich nie zapraszano na bankiety i zabawy. Max Baer obyty, we wglębie poduszki, cała zaś postać wyrażała bezradność niemal dziecięcą. Walickiego wzruszyło starokawalerskie osamotnienie zawiadowcy.

— Przychodźcie — rzekł — żeby pana rozerwać, pocieszyć, ale może moje odwiedźmy pana meczu...

— Alez nie! Rad jestem panu i wdzięczny za wizyty, tylko już raportów słuchać się nie chce.

Walicki zastanowił się do życzeń zawiadowcy, nie przestając go odwiedzać i troszczyć się o jego zdrowie. Jako człowiek silny, nigdy nie żywił specjalnego szacunku dla swego zwierzchnika, teraz jednak darzył go głęboką sympatią i serdecznością.

— Muszę go wyleczyć! — postanowił i sprowadzał coraz nowych lekarzy.

Troskliwość, jaką roztaczał nad chorym, miała w sobie również nieco wyrachowania. Walicki kochał władzę i obawiał się, że utraci ją wraz ze śmiercią zawiadowcy. Następca może nie okazać się względem niego równie powolny, jak ten schorowany drobny człowieczek.

Kiedy miejscowi doktorzy nie pomagali, sprowadził jakąś stawę z Krakowa. Odbyło się konsylium. Po zbada- niu lekarze wyszli do sąsiedniego pokoju.

Doktor Stucki z Krakowa, przecierając chusteczką binokle, oznajmił:

— Złośliwy nowotwór w przewodzie pokarmowym.

— Zupełnie to samo mówiłem. — poparł go lekarz kopalniany.

— To możeby operacja?... — wtrącił Walicki.

Stucki, nie przestając wycierać binokli, mruknął.

— Serce nie wytrzyma!

— Więc co, więc jak? Czyż ma umierać?

— Ciszej, panie!

Nadsztygar zniżył głos do szeptu:

— Przecież trzeba go jakoś ratować...

Doktor machnął ręką:

— Sprawa beznadziejna!

(C. d. ...)

pewny siebie, wesół, zachowywał się wyzywająco, ścigał na siebie uwagę dowcipami, imponował błyskotliwą rozmową, podczas gdy ocieźlały, nieśmiertelny, nie władający biegle angielskim językiem, zwolna tracił grunt i stawał się kopcuskiem. Na którego końcu nikt już nie zwracał uwagi. Baer zwyciężał w każdej rundzie.

To nie wszystko. W ciągu ośmiu miesięcy Baer uścisnął utrzymać się na piedestale, na który się wywindował. Na wszystkich afiszach sławiących ten największy film sportowy nazwisko Maxa Baera wypisane było jaskrawymi i olbrzymimi literami, zaś nazwisko Carnere drukowano obok w pomniejszeniu. W dziennikach powtarzano złośliwe powiedzonka Maxa, który naprzykład w wywiadzie, udzielonym prasie na pytanie, co myśli o Carnere, odrzekł — „Carnere? Carnere? Aha — panowie mają na myśli mojego „sparring partner““.

Przed rozpoczęciem ostatniego meczu, który miał się skończyć tak tragicznie dla Carnere, Baer powtarzał we wszystkich wywiadach jedno i to samo zdanie:

— Pokonam go w piątej, najwyżej w szóstej rundzie.

Jednym słowem podtrzymywał w swoim naiwnym przeciwniku przekonanie, że Max Baer jest niezwycięzony; umiejętni chwytami polemicznymi onieśmielał Carnere, odbierał mu wiarę we własne siły, wreszcie, postarzał się o to, by Carnere przed meczem żył w nieustannym podnieceniu i irytacji. Stary to kawał. Doświadczony manadżer nie dałby się wciągnąć na taki kawał i potrafiłby rozwiać czarne myśli swego klienta, ale Primo nie miał rozsądnego doradcy przy sobie. Jest to pierwszorzędnym bokser, który pokonał każdego przeciwnika, ale musi mieć inteligentnego doradcę, który w odpowiedniej chwili pokieruje nim i wskaże właściwą drogę. Tymczasem sprytny Max Baer „sprawował“ Carnere, zmiażdżył go moralnie, obudził w nim poczucie niższości i doprowadził wielkoluda do stanu takiego zdenerwowania, że się podczas ostatecznej rozgrywki słynny Włoch bił, jak nowicjusz, występujący poraż pierwszy na ringu. Zdawało się, że mu wywierały z głowy wszystkie zasady, że zapomniał tego, czego się wyuczył. Doświadczony manadżer byłby się zaraz zorientował w sytuacji. Dawałby podczas meczu dobre wskazówki, kazałby mu postugiwać się potężną lewą ręką i boksować w linii prostej, a w rezultacie Primo pokonałby Baera tak, jak ongiś pokonał Laughrama, Sharkeya, Campollo i wielu innych.

Carnere otrzymał znacznie większe honorarium, niż Max Baer, ale gdy ukończono nakręcanie filmu, Baer wyznał jednemu ze swych znajomych, że nie zamieniłby się z Carnere.

Co mi tam te kilka tysięcy dolarów, które otrzymałem. To fraszka wobec doświadczenia, jakie zdobyłem. Sęk w tem, że się nauczyłem walczyć z Carnere, miałem potem sposobność podczas ośmioldniowego powtarzania sceny meczu. Ja wiem o Carnere wszystko, on o mnie nie wie nic. Zobaczycie, że ten film przyniesie mi tytuł czempiona świata...

Do komentarzy See należałoby dodać jeszcze jeden. Oto okazuje się, że nawet w boksie fizyczna siła mniej znaczy, niż — spryt. Sprytny żyd Baer zdobył przewagę nad silniejszym od siebie, ale powolnie myślącym przeciwnikiem. Powtórzyła się więc biblijna przygoda Goljata, napadniętego przez Dawida.

Jan Waśniowski

OGNIE W PIRYTACH

P O W I E S Ć

Luczyński powoli suszył swój kufelek... Podobnie jak Roncewicz, był starym kawalerem i odznaczał się niezamąconą równowagą. Spokój i obojętność na sprawy tego świata wyzierały nawet z jego ruchów i postaci. Gruby, nalany — zwracał się do świata dwoma potężnymi zaokrągleniami, z których jedno — większe i szersze — wystawało naprzód jako brzuch, drugie — palątkowate plecy — warowało sobie spokojnie stylu pod apoplektycznie czerwonym karkiem. Na kopalni odgrywał znaczną, choć zupełnie niewidoczną rolę. Młodszy kolega Walickiego ze Szkoły Górniczej, próbował swego czasu konkurować z nadsztygarem, ale za leniwy i za wygodny — walkę od razu przegrał. Zepchnięty na drugi plan, bardzo wcześnie zaczął zaspakajać swe ambicje na innym, dużo szerszym polu. Zamiłowany etnolog i znawca historii górnictwa, wydał z tych dziedzin kilka prac, które znalazły uznanie w kółkach naukowych. Zdobywszy w ten sposób trochę stawy i rozgłosu, spoglądał na swe obowiązkowe zajęcia z pewnego rodzaju dobronliwą wyrozumiałością. Nie przeszkadzało mu to wszakże podsuwać Walickiemu jakieś dobre projekty, a że czynił to zawsze głosem spokojnym, niemal znużonym, w którym nie można się było doszukać ani drobnej nutki jakiegś chęci przodowania, więc nadsztygar zwykłe projekty przyjmował i wprowadzał w czyn z żelazną konsekwencją. Niejednokrotnie, gdy przy realizowaniu idąc Luczyńskiego praca aż kipiała — sam projektodawca obnosił na krótkich nogach swą tęga postać po kopalni i zdawał się niczego nie dostrzegać.

Wierny swym zasadom zachował również obojętność wobec wypadku z Roncewiczem...

Od tego sierpniowego dnia coś się zaczęło zmieniać na „Heraklesie“...

Roncewicz wprawdzie wrócił po tygodniu na kopalnię, lecz ze zdrowiem jego było coraz gorzej. Prócz nie- domogi serca przypływała się jakaś złośliwa choroba żołądka i coraz częściej powtarzały się okresy, że po dwa i trzy tygodnie nie zjawiał się na kopalni. Wreszcie jesienne słoty zupełnie zwały go z nóg.

Gdy świat zaniósł się bezustannymi pluchawicami, a szyby oczekiwały bez końca kropałami dżdżu — mały, drobny Roncewicz tonął w swym łóżku samotny i opuszczony. Policie żółtki mu na niezdrowy kolor pergaminu, a zmarszczki położyły się, łupiąc twarz na kawałki. Zwykły zakłopotany uśmiech wyrodził się w wyraz cierpienia, z którym inżynier patrzył przez duże okna na poszarzały świat. Do wielkiego pokoju, gdzie stały tylko najniezbędniejsze sprzęty, zaglądała co chwila bezzębna Marjanna, a każdego popołudnia zjawiał się tam Walicki. Składał raporty swym हुचącym basem, zapytywał o zdanie, przedstawiał projekty...

Roncewicz witał wchodzącego olbrzymia uśmiechem wywołanym na usta siłą woli. W miarę czasu coraz mniej zwracał uwagi na to, co nadsztygar mówi, myśląc zupełnie o czem innym. Potem sprawy kopalniane zaczęły go drażnić.

— Panie Zygmuncie, — rzekł kiedyś — Wic pan, co ja panu powiem?

— Słucham.

— Niech pan mi nie mówi o kopalni.

Walicki zdziwił się:

— Dlaczego?

— Dalekoż ona jest teraz odemnie, ach, jak daleko... Pójdę ja pod ziemię, ale w inny sposób... I aż żal, że w taki oto czas, na taką mokrzykę, — wskazał oczami na rozdeszczony świat.

— Ależ, panie zawiadowco...

Nadsztygar spojrzął na drobną figurkę. Chude kolana bodły starą, czerwoną kołdrę, formując dwa wy-

sokie, śpiczaste wzgórza; wychudzona twarz zapadła

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.); 6.66.59 (miedzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, 7goda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Krótko cz-

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.